

STOSUNEK SZKOŁY DO ŻYCIA¹

ODCZYTANO PODCZAS POSIEDZENIA TOWARZYSTWA KRÓLEWIECKIEGO²

Z OKAZJI ŚWIĘTA KORONACJI, DNIA 18 STYCZNIA 1818 ROKU

W minionym roku obchodziliśmy wielkie święto trzechsetlecia Reformacji³. Z pewnością każdy z nas doskonale pamięta tę uroczystość. W szczególny zaś sposób ten wspaniały historyczny moment obchodziły szkoły. W nich bowiem przypomniano dokonania Lutra i to, że po części sama Reformacja była skutkiem działania instytucji *szkoły* w najszerszym tego słowa znaczeniu. Cieszono się, że odnowienie nauk stało się wielkim fenomenem, który dał początek dziełu naprawy Kościoła. Ludziom, którzy uważali siebie za zdolnych do czytania i rozumienia pism świętych, intuicja podpowiadała, że ani nie potrzebują urzędowego wyjaśniania Biblii, ani nie muszą się obawiać papieskiej klątwy, ani też nie mają czego się spodziewać po listach odpustowych. To przeświadczenie przetrwało aż do naszych czasów dzięki szkołom, w których nauka języka, historia i wiele dyscyplin pomocniczych ustawicznie się rozwijają, aby nigdy więcej niewiedza nie przekształciła się w niepełnoletność⁴, a to z kolei w gnuśne znoszenie natrętnej i chciwej kurateli. Na naszych oczach powstaje rodzaj wyższej nauki o języku⁵. Również zjawiska przyrodnicze nie sprawiają już tak wielkich problemów badawczych, gdyż obserwacje i wyliczenia wszelkiego rodzaju udoskonalają poznanie praw rządzących światem. Czy ktoś może jeszcze twierdzić, że owe reformatorskie dążenie spełzło na niczym i podważać pracę Galileusza, Kopernika, Keplera, Newtona, Lavoisiera⁶ czy Davy'ego⁷? Można by wymieniać jeszcze wiele innych osób, lecz niech to, co do tej pory powiedziałem, wystarczy na potwierdzenie faktu, że szkoła z dumą mogła myśleć o rezultatach swojej działalności. Odzyskano wolność duchową.

W tym miejscu wypada raz jeszcze postawić odwieczne pytanie o stosunek między szkołą a życiem, jednak nie po to, aby powiedzieć coś nowego, lecz raczej dlatego, że prąd zmieniających się poglądów tak często odwraca ustanowiony porządek, przysłaniając prawdę, która dopiero co wyszła na jaw. Czasem więc warto powtórzyć raz jeszcze i ubrać w nowe słowa to, co od dawna jest już znane.

Starożytne przysłowie nakazuje uczyć się nie dla szkoły, lecz dla życia⁸. Trudno jednak określić, gdzie jest prawdziwe życie. Może przejawia się w przejściu od przyjemności do cierpienia, od pracy do odpoczynku, a może we wznoszeniu się ponad czas, w dążeniu do wiecznie prawdziwego poznania. Nie należy jednak formułować zbyt prostych definicji. Niektórzy bowiem chwalą to, co wieczne, a w ogóle nie wiedzą, ile warty jest sam czas. A przecież wszystkie okoliczności zapowiadające działania mają charakter temporalny, zarówno te, których potrzebuje człowiek szlachetny, aby dokonać czegoś trwałego, jak i te, które w pierwsi młodzieńca początkowo pozbawionego jeszcze charakteru wskrzeszą ową iskrę, dzięki której ukażą mu się wreszcie szlachetne dążenia. Poza tym każdy człowiek potrzebuje zmiany, aby się rozwijać i kształtować. Musi on poddać próbie samego siebie, ale też wypróbować świat, gdyż z działania i cierpienia rodzi się samodzielność, która powstrzymuje wprowadzanie zmian. Nie można chwalić szkoły i tym samym umniejszać znaczenia życia. Uczeń musi stać się mężczyzną, a jego z kolei przekształca życie o tyle, o ile sprzeciwia się ono szkole. Również dzięki niemu filozofowie stali się mężczyznami. Musieli oni błądzić i mierzyć się z własnymi kłopotami, zanim w końcu osiągnęli spokój i zaczęli kontemplować bieg wydarzeń. Nie każdy odpoczynek jednak chroni nas przed zmianą. Istnieją stany prowadzące do nudy. Kto zbyt przyzwyczał się do podniet i wszystkie swoje siły zużył w pogoni za nimi, ten, gdy przez dłuższy czas będzie ich pozostawiony, sam siebie nie rozpozna. Życie wewnętrzne zbutwiało w nim tak samo jak zewnętrzne. Wprawdzie człowiek ów jest istotą ludzką, ale tylko dla świata. Takiego zaś świata w szkole nam nie potrzeba.

A zatem najlepszą drogą jest ta, która prowadzi ze szkoły do życia i z powrotem. Jeżeli jednak okoliczności na to nie pozwalają i zgodnie z normami społecznymi „człowiek szkoły” i „człowiek światowy” są dwiema różnymi osobami, które nie tak łatwo jest zamienić miejscami, to czy możemy dowieść jednoznacznie wewnętrznej przewagi jednego nad drugim? Z niemałą trudnością, obaj bowiem wyrażają to, co jest wprawdzie dwojakie, ale skuteczne w działaniu społecznym. Jakże często w relacjach społecznych spotykamy przykłady potwierdzające, że mimo podziału pracy, jeden liczy na drugiego, który musi niejako uzupełnić jego działanie, aby nie stało się bezużyteczne.

Jeżeli „człowiek światowy” jest politykiem, to zdobywa on przewagę zewnętrzną wskutek poddania szkoły państwu, które musi wszystko sobie podporządkować. Można je rozpoznać po władzy, która w nim działa. Polityka zaś po tej jej części, która *przez* niego oddziałuje. Jednakże na określonym obszarze może istnieć tylko jeden rodzaj władzy. Pluralizm władz, które sprzeciwiałyby się sobie, prowadziłyby do skrytej wojny. Pytano by, która z owych władz jest silniejsza. Już sama wątpliwość odnośnie do wyższości jednej z form rządzenia znosi ich działanie, to znaczy: unicestwia je, a wraz z nim państwo. Jeżeli wobec tego znana jest szkole natura rządzenia, to należy się jemu podporządkować. Niemniej jednak jest to rozwiązanie tylko doraźne. Odwołam się do sytuacji znanej z życia na wsi. Dobry rolnik musi się strzec, aby nie wyjaławiać swoich pól. Zapewne można wysiać doskonałe ziarno w niezaoraną rolę, ale żeby ono zakiełkowało, wyrosło i przyniosło plon, trzeba cierpliwie czekać i nie można niczego wymusić rozkazem. Jeżeli państwo wie, jak bardzo potrzebuje szkoły, to nie będzie zakłócać jej wewnętrznego działania, choć od zewnątrz utrzyma je pod ciągłym nadzorem. Każdy polityk, który kiedykolwiek poważnie zadawał sobie pytania o naturę władzy i skuteczność rozkazywania, jest świadom roli oświaty. Natura nie może sama z siebie stworzyć władzy. Wydawanie opinii jest wyraźnie powiązane z kierowaniem państwem. Człowiek wznosi się na ramionach setek dopóty, dopóki jest takie samo zestrojenie ich woli. Jeśli jednak zgodność poglądów zaniknie, współpraca władzy i rządzonych się kończy. Podobnie rzecz

się ma z manipulacją opinią publiczną. Czyni się to, aby uzyskać posłuszeństwo względem despotów. Dobrym tego przykładem jest Napoleon i *bureau de l'opinion publique*, cesarski uniwersytet, który nie był niczym innym, jak tylko ośrodkiem propagandy, a nawet starożytni autorzy uprzedmiotawiani przez panujących. W ten sposób państwo usiłowało zapanować nad szkołą, wiedziało bowiem, jak mocno oddziałuje ona na opinię i jak głęboko ingeruje w warunki sprawowania władzy. Tej instytucji jednak *nie da się* w ten sposób ujarzmić, a na pewno nie przez państwo. Szkoła jest dziedzictwem przekazywanym przez pokolenia, państwo zaś zawsze pozostaje młode. Wiek, jaki osiąga nawet najstarszy władca, jest nieporównywalny w stosunku do czasu istnienia szkoły. W państwach zmieniają się ludzie, w szkole zaś – opinie, ale tylko powierzchownie, gdyż najważniejsze postulaty pozostają wciąż te same. Działa tu niezmienna siła. Państwo może przypisywać sobie zasługi szkolnictwa, lecz nie jest w stanie zmienić natury tej siły. Między państwem a szkołą, dzięki wpływowi tej ostatniej na opinię publiczną, panuje stosunek zależności. Związek między nimi jest obustronny i państwo na próżno dąży do zawłaszczenia racji przedstawianych przez oświatę.

Kościół z kolei jest wśród form życia społecznego prawie tak samo ważny jak państwo⁹. Trudności nastęrcza określenie relacji łączącej go ze szkołą. Nie jest instytucją egzekwowania praw i nakazów. Wyraża się w potrzebie wiary w Boga, która jest tak ogólna, że ani szkoła, ani państwo nie mogłyby jej wyrugować. Istnieje ona w stanie pewnego zawieszenia i ciągle wchodzi w relację z tysiącami najróżnorodniejszych światopoglądów. Z pewnością nie warto poddawać się kryzysowi wiary, aż jakiś sposób myślenia nie spowoduje zmiany w pojmowaniu religii. Dawno temu Kościół zwrócił uwagę na to, że trzeba zostawić wystarczająco wiele przestrzeni dla wolności, aby zewnętrzne wyznaczenie nie zajęło miejsca wiary. Litera prawa wówczas zastąpiłaby ożywiającego ducha. Z Kościołem akceptującym wolność jednostki szkoła z łatwością znajduje wspólne tematy do dyskusji. Choćby pojawiła się nierówność między obydwoma instytucjami, to w niczym nie zmieni to ich nastawienia do siebie. Znacznie gorzej byłoby,

gdyby jeden natarczywie nalegał drugiego do weryfikacji przekonań. Bardzo źle zaś wtedy, gdy szkoła wpadłaby na pomysł, aby wiarę stworzyć od nowa. Kościół ze względu na zdecydowanie większą liczbę zwolenników nie pozwoliłby na podjęcie takiej decyzji, działa on poza tym na ludzi bezpośrednio, szkoła zaś nie zawsze skutecznie kształci przez rozum. On także nie może ingerować w sprawy szkoły i „burzyć okręgów” przez nią nakreślonych¹⁰. Kościół potrzebuje idei cichej służby, aby z jasnością myśli wyrazić uczucie pobożnej wiary, zniszczyć bałwochwalstwo i ateizm, a tym samym wyjść naprzeciw oczekiwaniom tych, którzy pragną wiedzieć, dlaczego wiara jest starsza niż wiedza i od niej niezależna. Wszystkiego tego może nauczyć szkoła. A zatem trzeba uszanować gotowość tej instytucji do pomocy. Obie strony z własnej woli muszą zachowywać względem siebie należny respekt. Nie należy podkreślać zalet jednej przez poniżanie drugiej. Może to doprowadzić do podziałów.

Na zakończenie odwołam się do słów Kanta. Dotyczą one tego samego zagadnienia:

„Kiedy etyka uzna świętość swojego prawa za przedmiot najwyższego szacunku, to na poziomie religii, z najważniejszej przyczyny tego dotyczącej czyni się obiekt uwielbienia. Jednak wszystko, nawet coś najbardziej wzniosłego, ulega pomniejszeniu w rękach ludzi, gdy użyją oni idei dla swojej korzyści. Coś, co można prawdziwie czcić tylko tam, gdzie szacunek jest nieprzymuszony, zniewala się do przyjmowania takich form, którym poważanie można zapewnić jedynie przez prawa przymusu, a to, co samo siebie wystawia na otwartą krytykę każdego człowieka, musi poddać się krytyce posiadającej władzę, tj. cenzurze”¹¹.

Od czasów, gdy w ten sposób Kant krytykował relacje między szkołą a państwem i Kościołem, wiele zmieniło się na lepsze. Należy jednak pamiętać, że owe stosunki wciąż warto udoskonalać i rozwijać.

¹ Tytuł oryginału: *Über das Verhältnis der Schule zum Leben*. Przetłumaczono na podstawie: SW, t. 4, Hg. K. Kehrbacha, Verlag Beyer, Langensalza 1891, s. 511-518.

Odnośnie do okoliczności powstania tego tekstu Karl Kehrbach pisze m.in.: „Należy... przyjąć, że Herbart poszukiwał okazji, aby «wypowiedzieć się na temat stosunku nauki do państwa i Kościoła». Z jednej strony zaczęły się bowiem ukazywać skutki Święta Wartburskiego z 1817 roku (¹), z drugiej zaś powołanie von Altensteina(²) do Berlina, do utworzonego tam Pruskiego Ministerstwa Nauczania... obudziło nowe

nadzieje na korzystniejsze ułożenie tych stosunków. Zawarte w odczycie aluzje do tych wydarzeń są łatwe do odczytania” (por. K. Kehrbach, *Vorrede des Herausgebers zum IV Bande*, w: SW, t. 4, dz. cyt., s. X).

⁽¹⁾ Po raz pierwszy Święto Wartburskie odbyło się 18 października 1817 roku. Na zamku w Wartburgu, gdzie w okresie reformacji ukrywał się Marcin Luter, spotkało się z okazji trzechsetnej rocznicy jego wystąpienia ponad 500 studentów reprezentujących wszystkie środowiska akademickie Niemiec. Głównymi celami spotkania – oprócz obchodów rocznicy reformacji – była obrona wolności akademickiej i żądanie jedności narodowej.

⁽²⁾ Karl vom Stein zum Altenstein (1770-1840) – pruski polityk i członek rządu. W 1817 roku objął kierownictwo powołanego do życia ministerstwa d.s. edukacji.

² Towarzystwo Niemieckie w Królewcu (*Deutsche Gesellschaft zu Königsberg*) zostało założone w 1741 roku przez ówczesnego profesora retoryki, Cölestina Ch. Flottwella (1711-1759), w celu troszczenia się o kulturę języka niemieckiego i uroczyste obchodzenie świąt narodowych.

³ Herbart nawiązuje do Święta Reformacji obchodzonego 31 października, które upamiętnia przybycie przez Marcina Lutera 95 tez na drzwiach kościoła w Wittenberdze w 1517 roku.

⁴ W słowach tych pobrzmiewa słynne stwierdzenie Kanta: „Oświeceniem nazywamy wyjście człowieka z niepełnoletności, w którą popadł z własnej winy”. I. Kant, *Co to jest Oświecenie?*, przeł. A. Landman, w: tenże, *Przypuszczalny początek ludzkiej historii i inne pisma historyzoficzne*, przeł. M. Żelazny, I. Krońska, A. Landman, Wydawnictwo COMER, Toruń 1995, s. 53.

⁵ Aluzja do badań językowych, które prowadzili w czasach Herbarta tacy wielcy myśliciele, jak Friedrich W.J. von Schelling, Karl W.F. von Schlegel, Friedrich D.E. Schleiermacher i Wilhelm von Humboldt. Przyczyniły się one do powstania nowoczesnej hermeneutyki.

⁶ Antoine de Lavoisier (1743-1794) – francuski fizyk i chemik nazywany ojcem nowoczesnej chemii.

⁷ Humphry Davy (1778-1829) – angielski fizyk i chemik. W latach 1801-1813 był profesorem w Królewskim Instytucie Wielkiej Brytanii, od 1803 roku był członkiem Towarzystwa Królewskiego w Londynie, a w latach 1820-1827 jego przewodniczącym. W 1807 roku wyodrębnił potas i sól, a w 1808 - wapń, stront, bor i magnez. 7 lat później skonstruował bezpieczną lampę górniczą, tzw. lampę Davy’ego.

⁸ Łac. *Non scholae, sed vitae discendum*.

⁹ Dodatkowym problemem w rozważaniach Herbarta dotyczących Kościoła była zmieniona sytuacja polityczna. Na mocy dekretu z dnia 30 listopada 1815 roku rząd pruski rozwiązał wszystkie niezależne gremia (np. Delegację Naukową, której dyrektorem był Herbart) i całość systemu edukacji (za wyjątkiem uniwersytetów) podporządkował radom konsystorialnym Kościoła protestanckiego. W ten sposób stworzono kierunek polityczny dążący do osiągnięcia jedności między tronem i ołtarzem. W gruncie rzeczy chodziło

jednak o podporządkowanie Kościoła protestanckiego władzy politycznej i zaangażowanie go w umacnianie jej struktury.

Na początku mowy Herbart z dwóch powodów nawiązał do Święta Wartburskiego. Po pierwsze dlatego, że Luter był zwolennikiem powstania szkół publicznych, po drugie zaś stąd, że studenci domagali się wolności nauki na uniwersytetach. W stosunku między Kościołem, państwem i szkołą Herbart postuluje zarówno zależność, jak i niezależność. Wszystkie trzy instytucje mają bowiem różne funkcje do spełnienia, dlatego muszą respektować różnice między nimi panujące. Z drugiej strony każda z nich na swój sposób przyczynia się do kształtowania życia społecznego. Harmonia między niezależnością a zależnością jest istotnym warunkiem istnienia tolerancji w państwie.

¹⁰ Aluzja do słów wypowiedzianych przez jednego z największych starożytnych uczonych, Archimedesesa z Syrakuz (287 p.n.e. – 212 p.n.e.), który, zaskoczony przez rzymskiego legionistę w chwili rozważania jakiegoś problemu matematycznego, miał przed śmiercią powiedzieć: *Nie burz moich okręgów*.

¹¹ Cyt. za: I. Kant, *Religia w obrębie samego rozumu*, tłum. A. Bobko, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 1993, s. 27.